

GAZETA

Wielkiego



Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornej W. Deckera i Spółki. — Redaktor: A. Wannowski.

N^o 190.

W Środę dnia 17. Sierpnia.

1842.

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dnia 13. Sierpnia.

Najjaśniejszy Pan powrócił tu z Neu-Strelitz.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Na posiedzeniu Izby Deputowanych dnia 8. Sierpnia obrano sekretarzami Izby PP. L'Espée i Boissy d'Anglas; inni dwaj nie mieli koniecznej większości, ale zapewne Pan Lacrosse i Harin obrani zostaną.

Z Paryża, dnia 7. Sierpnia.

O mianowaniu Wiceprezesów powiada Dziennik Sporów: „Czterej Wiceprezesowie należądo stronnictwa konserwatystów. Pan Salvandy uzyskał 223 głosów, więc 66 więcej od najszcześniejszego kandydata opozycji, któremu tylko 157 głosów w podziale się dostało. Podobne Pan Debelleyne odniósł zwycięstwo. Wypadek ten uwagi godny. Opozycja używała dawniej wygodnego sposobu, aby wmówić w publiczność, że przynajmniej jeden z Wiceprezesów jej barwę nosi. Głosowała bowiem za Panem Calmon, który też był kandydatem większości i tym spo-

sobem zabezpieczała sobie tryumf bez wielkich kosztów. Wczoraj wybiegu tego użyć nie mogła, kiedy P. Calmon kandydatury się wyrzekł, a tak wszyscy kandydaci opozycji tym razem przypadli. Wszakże gazety opozycyjne zapewne dowodzą nam będą, że zwycięstwo na ich stronie. Nie dziwiłoby to nas, bo teraz już się więcej nad niczem nie dziwimy. Z podobnym prawem, z jakim opozycja mianowanie Pana Sauzet jako kłeskę dla Ministrów wystawiała, może ona teraz wybory Wiceprezesów jako zwycięstwo sobie przywłaszczać. Dzienniki Pana Thiersa wczoraj z mianowania Pana Sauzet niezmiernie się radowały; nie widzimy dla czego by P. Vivien dzisiaj cieszyć się nie miał, że z prawie 400 głosów 3 otrzymał. Tak szanuje opozycja, nie mówimy prawdę, lecz rozum czytelników swoich. Za pomocą tak nikczemnych zabiegów wystawia się od lat 10 jako stronnictwo narodowe. Taką to dziecinną polityką Izbę i Kraj ludzic usiłuje. Polityka opozycji polega na tém, iż codziennie twierdzi, że większość mniejszą jest od mniejszości. Za ustawieniem raz tego politycznego dogmatu, dziwią się zachwalności rządu, który pod pozorem, że ma większość za sobą, w prawie być się mieni. Zagrzewają umysły! krzyczą na despotyzm, na zdradę! nazywają się sami opinia publi-

czną. Powiadają: my to jesteśmy krajem! my większością! bo my reprezentujemy mniejszość w Izbie i ciałach obiorczych. Nazwaliśmy to polityką dziecinną; wyrażenie to sprawiedliwe i nie bez przyczyny od nas użyte. Jakoż nie ma wypadku, któregooby opozycya trawstować nie miała, nie ma prawdy, na którąby umyślnie ślepą nie była. U niej zwyczajem podczas wyborów wznosić okrzyki zwycięstwa; przy pierwszych czynnościach Izby wykazuje się ona być mniejszością, ale mimo to jak twierdziła, tak i twierdzi, że jest większością. Mybysmy sobie takiej taktyki winszować mogli, ale my tego jednak nie czynim. Owszem zgrozą to nas przejmuje, że stronnictwo roszczące sobie prawo do panowania, i mogące przypadkiem dojść do władzy, tak nędznych chwytą się środków! "

W l o c h y.

Z Rzymu, dnia 30. Lipca.

(Gaz. Pow.) — Ostatnie doniesienia z Lizbony brzmią nierównie pomyślniej pod względem załatwienia spraw kościelnych, a niżeli się tego spodziewać można było. Równocześnie pokazuje się, że ani dwór ani ministerjum nie były sprawcami przerwy układów, lecz samo duchowieństwo tameczne, kiedy niektórzy z członków onego przez układy te czuli się być upośledzonymi. Teraz opozycya ta usunięta, a Mons. Capaccini zostanie w Lizbonie aż do ostatecznego zawarcia konkordatu.

Dokument papieżki, wyluszczający zażalenia przeciw Rossyi.

(Ciąg dalszy.)

Takim ożywiony duchem wydał Ojciec św. niezwłocznie list do tamecznych Biskupów, zachęcając ich do wypełnienia z ich świętym urzędem połączonych obowiązków, stosownie do których powinni w duchowieństwie i ludu wierność, poddanie się i pokój ożywiać i obydwoim na pamięć przywołać, jak ciężkiego przestępstwa dopuszczają się względem Boga i Kościoła, którzy śmia opierać się prawnej władzy. A ponieważ był powód do domysłu, że w skutek zamieszania spraw publicznych głos zwierzchniego Pasterza nie będzie słuchany w owych częściach kraju, przychylił się Ojciec święty z gotowością do uczynionych mu przedstawień z strony Xięcia Gagarina, pełnomocnego Ministra N. Cesarza i Króla, w imieniu tegoż, i nieustannie zwracał swoje uprzejme i mądre napomnienia do Biskupów Królestwa w przekonaniu, że przez to przyłożą się do trwałej konsolidacyi krótko przedtem przywróconego politycznego porządku, szczególniej zaś, że zwróci na drogę powinności

owych członków duchowieństwa, którzy ją na swoje największe nieszczęście opuścili.

Ale wielkie utrapienie, jakie w sercu swym nosił, z powodu smutnego stanu spraw katolickich w królewskich i cesarskich posiadłościach, nie dozwoliła mu pominąć tej sposobnej chwili, bez korzystania z niej. Wysoce ucieszony, że się nadarzyła, i gorliwie pragnąc z niej korzystać, zalecił, aby z jego drugim listem do Biskupów równocześnie Sekretaryat Stanu wydał do rosyjskiego Ministerjum przedstawienie względem rozmaitych, aż do tej chwili do wiadomości jego doszłych zażaleń religii katolickiej w owych obszernych okolicach. Z tych niektóre bardzo dokładnie były opisane, o innych stósownie do mniejszej pewności otrzymanych doniesień, tylko napomknięto, pod względem wszystkich jednak błagano Cesarza i Króla, aby im tenże przez swoją sprawiedliwość, słusność i wielkość umysłu zapobiegł. Przy tej sposobności kazał J. Świątobliwość powtórzyć formalne żądanie (bezskuteczne naturalnie) aby w Petersburgu Sprawujący interessa Stolicy apostolskiej był przyjęty i zawierzytelny, któryby dokładne powziął wyobrażenie o sprawach kościoła katolickiego tak w państwie rosyjskiem, jak i Królestwie polskiem. Jeżeli więc z jednej strony dołknięte wyżej żądanie rządu cesarskiego było chlubnym świadectwem dobroczynnego wpływu religii katolickiej na spokojność i uległość poddanych, którzy ją wyznają, a razem z tym nieodzownej konieczności poważania i zasłaniania nienaruszonych praw tej religii pokoju, otrzymał z drugiej strony świat w strokaniej staranności Ojca św. o nieszczęśliwe losy Polski nowy jasny dowód, przez historią tylu wieków już zatwierdzonego doświadczenia, że Stolica święta, zawsze daleka od tajnych politycznych zamiarów, z niesieniem pomocy rękę wyciąga i jej moralna skuteczność przykłada się do oddalenia niebezpieczeństw, jakimi w biegu czasów i wzmianie publicznego stanu rzeczy trony nie raz zagrożane bywają, i że wszystkie jej śluby, jej życzenia, jej starania jedynie duszne dobro katolików, gdziekolwiek się ci znajdują na celu mają!

Podczas gdy na rozkaz J. Świątobliwosci wspomniane akta wydano, rokowały pociechy pełne i bardzo uzasadnione znaki szczęśliwej przyszłości albo raczej nową epokę dla religii katolickiej w posiadłościach rosyjskich. W statucie organicznym, ogłoszonym dla Królestwa polskiego po przywróceniu publicznego porządku, i udzielonym urzędownie d. 12. Kwietnia 1832. przez Pośła cesarskiego Ministerjum papieskiemu, dano zapewnienie, że religija, któ-

ra większa część polskich poddanych wyznaje będzie zawsze przedmiotem szczególnej pieczołowitości rządu N. Państwa, a należące do duchowieństwa katolickiego — równie łacińskiego jak grecko-uniackiego — posiadłości uznane zostały za nietykalną wspólną własność; podobnie jak w ogóle prawo własności pojedynczych osób nie mniej jak i korporacji w ogólności świętym i nienaruszonym ogłoszono. Zapewnienia te, aczkolwiek dane pod względem Królestwa polskiego, jak się to po swym przywróceniu w 1815. roku ustaliło, musiały przecież także na posiadłości i własność duchowieństwa katolickiego w polsko-rosyjskich prowincjach być rozciągnięte. Innego albowiem tłumaczenia nie dozwalała zupełna zgodność tych zapewnień nietylko z niewzruszonymi zasadami sprawiedliwości, ale także z wiarą dawnych układów pod względem tych prowincyj.

Ale któż zdołał opisać bolesne zadziwienie Ojca świętego, gdy się tenże wkrótce potem dowiedział, że w jawnej sprzeczności z takowymi zapewnieniami nowe krzywdy z uszczerbkiem religijnych korporacji i duchowieństwa świeckiego zawyroковано i nowe nader niebezpieczne środki względnie katolików obydwóch obrządków w Królestwie polskim jak i w rosyjsko-polskich prowincjach poczyniono! Zdawało się istotnie, że nie tak chciano karać zbrodnią buntu w poddanych, jak raczej ich religią pognać, a nawet wytępić. Co się bowiem wspomnianego tyczy Królestwa, dowiedział się Ojciec święty, że dobra już dawniej przytłumionych zakonów regularnych, których dochody podług przepisu bulli *nex imposta* nieśmiertelnego Piusa VII. i w duchu zawartych wówczas między stolicą apostolską a wiekopomną pamięcią Cesarzem Alexandrem układów, na wsparcie kościołów katedralnych i seminariów miały być użyte, fiskusowi przekazano; że rząd polski domagał się od każdej biskupiej Kuryi ustąpienia pewnego kościoła katolickiego, w celu użycia ich dla obrzędu grecko-dysunickiego, do czego się naturalnie Biskupi i ich Kurye przychylić nie mogli, bez nadwężenia swój własnej religii i narażenia swego sumienia; że smętną wyznaczoną Biskupom jako wynagrodzenie za należące do ich kościołów dobra o połowę zmniejszono; że nakoniec kilka tysięcy rodzin polskich gorzko oplakiwało los swych dzieci, przesiedlonych w głąb państwa rosyjskiego, aby je z największym niebezpieczeństwem od wyznania katolickiego, na łonie którego się urodziły i wychowały, oderwać. Pod względem polsko-rosyjskich prowincyj dowiedział się Ojciec św. chociaż nie z zupełną, ale przynajmniej z do-

stateczną pewnością, że na rozkaz rządu cesarskiego przekazano nieunicom grekom drogą świątynią N. Maryi Panny Poczejowskiej, posiadłość, sławną pobożnymi pielgrzymkami z całej Rosyi, z ustąpieniem im zarazem połączonego z nią bogatego klasztoru OO. Bazyliana na Wołyniu. W równy sposób odebrano katolickiemu, równie łacińskiemu jak grecko-uniackiemu obrządkowi, którego od pierwszego założenia lub niepamiętnych czasów własnością były, na korzyść nieunicom greków kilka klasztorów i kościołów tegoż samego zakonu w Litwie, wielką świątynię w Berezycy jako też różne inne świątynie i klasztory.

Smutek przez te wiadomości w sercu Jego Świątobliwości sprawiony, powiększył się gwałtownie, gdy po odebraniu ukazów Cesarskich jawnie się pokazało, jak ogromne szkody i klęski na kościół katolicki przez to spadały. W moc tych postanowień wspomniane Sanctuarium Poczejowskie w Biskupstwo grecko-rosyjskie zamieniono, zakon św. Bazylego, owo światło i ozdoba grecko-uniackiego kościoła w Litwie i Białej Rusi, zniszczono, łacińskiej diecezji Łuckiej 17 klasztorów wydarto. Podobnie i diecezja Kamieniecka znaczną liczbę świątyń swoich straciła; w wielkim obrębie polsko-rosyjskich prowincyj kosa zniszczenia naraz z pomiędzy 291 klasztorów łacińskich 22 wycięła, przyczem nawet fundusze szkół parafialnych i kollegiów klęski nie uszły. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

Rozmaite wiadomości.

Z Berlina, d. 13. Sierpnia. — Dzisiaj rano o 10. godz. w kościele tutejszym katolickim za przyłożeniem się poselstwa francuzkiego i w obecności Ministrów i innych wysokich urzędników, ciała dyplomatycznego i przebywających tu Francuzów, zapowiedziane już nabożeństwo żałobne za duszę św. p. Xięcia Orleańskiego się odbyło. W środku okazał ozdobionego kościoła wznosił się katafalk z koroną krepą obwiniętą, a wykonanie Requiem Mozarta przez najznakomitszych artystów stolicy żałobnej tej uroczystości wielkiego dodało uroku. Udział licznie zgromadzonej publiczności objawił się przy tej sposobności jak najczulej i nowym był dowodem, z jaką sympatją tu powszechnie ten wielki cios, który Francję i jej rodzinę królewską tak niespodzianie dotknął, cenił umięcia.

Poznan. — *Dalszy ciąg przerwanej wczoraj artykułu o teatrze polskim:*

W Środę następną dane były dwa widowiska: jedno z nich miał być nowy przez autora

tu, dotąd bezimiennie nadesłany utwór, pod nazwą: »Pan Gawęda z Ostrowa,« była to przecież przetłumaczona, a przynajmniej przerobiona komedia, często tu już przez artystów niemieckich wystawiona, »List und Phlegma«. Pani Chełchowska trudną rolę w trzech przeistoczeniach i P. Królikowski podobną o tyluż przeistoczeniach trafnie oddali. W drugiej komedii »Niedorostek«, znaniej jako »Gamin de Paris«, jako »der Berliner Taugenichts« odznaczył się przed innymi swym talentem P. Królikowski. To też naturalniej przyczyna młody, a przytém dobry aktor, rolę tę odegrać może, niżeli dama, której trudno znać przebiegi i figle takich uliczników, tém więcej, iż rodzaj ten ludzi nie ma wystawiać naszych uliczników, szukających w włączeniu się po ulicach próżniactwa, nieprzystojnej rozrywki, niejednego złego, ale ma wystawiać chłopaka w starszym już wieku, marzącego o wkrótce przyszłych wolnościach stanu żołnierskiego, pytającego się o politykę, chciwego jakich zaniewieruchów, a przytém mającego w istocie uczucia piękne. W tłumaczeniu polskiem mniej jest zdań wolnych, aniżeli w oryginalu francuzkim i tłumaczeniu niemieckim: Generał w kilku miejscach, gromiąc Pani Baronowej dumę, przytacza, iż stopnie z urodzenia u niego wartości nie mają, ale wartość wewnętrzna, zasługa dla ogółu, dochowanie wiary, o człowieku stanowić powinny. Pani Baronowa (P. Monikowska) za nadto młodą wystawioną była, co się w kilku miejscach treści sprzeciwiało.

»Oblubieniec Lamermooru«, ten pierwotkowy utwór bujnego Walter Szkota, pomimo innej na afiszu barwy, po osobach poznaliśmy. Pannie Palczewskiej za przerobienie to cześć się należy. Nie słychać w utworze tym wyrażań cudzych, jakich w inne tłumaczenia, nawet znakomitych mężów, dużo się czasem wkłada. Tak słyszeliśmy w innych tłumaczeniach często: »masz słusność, vous avez raison«, lub nawet »masz słusnie, Sie haben recht«, kiedy P. Palczewska w podobnych miejscach lepiej użyła »prawdę mówisz, prawda, tak jest.« Ileżto wielu naszym tłumaczeniom podobnych zarzutów uczynićby można, kiedy praca Panny Palczewskiej ku jej zaszczytowi wolna jest od nich. P. Palczewska gra tyle się przejęła, iż w końcu aktu drugiego prawdziwie zasłabla. Jest też to trudno dla zwolennika dramatycznego, tak często i tak rozmaicie się przeosabiać: Kant w swęj antropologii aktorom dobrym przez rozrywanie zdrowia krótkie tylko rokuje życie, Molier swego »Chorego z urojenia« tak dobrze odegrał, iż

każdy go istotnie chorym rozumiał, a on nim został w samej rzeczy i tą chorobą wkrótce życie zakończył. Ale my, zwłaszcza na pociechę artystów dramatycznych, wielu Nestorów w wysokim wieku zmarłych lub przy dobrem zdrowiu dotąd żyjących przytoczylibyśmy sobie mogli. Wielu zapewne przypadnie na myśl Bogusławski, Osiński, Szymanowski, Werowski, Kudlicz, Dmuszewski. W przedstawie »Oblubienicy z Lamermooru« wystąpił tu po raz pierwszy Dyrektor Towarzystwa P. Chełchowski, w roli Edgara Rawenswood. Można w nim było od razu poznać owego mistrza, który sam celujący artysta dramatyczny potrafił tak wielu teraz szczytnie znanym artystom jako nauczyciel dać artystowskie życie. Stąd też poszło, że choć rodzaj melodram tu w ogóle nie ma wziętości, cała widownia z natężoną uwagą grę, zwłaszcza Bana Chełchowskiego i Panny Palczewskiej, przyjmowała, rozwiązując tę uwagę w oklaski i wykrzyki zadowolenia. Dodawała powabu tej melodramie piękna muzyka Damsego. Nie wiedzieć, skąd poszło, iż na afiszu Tarnowski zamiast Damsego jako utwórca muzyki tej był wymieniony: jest wprawdzie także układ muzyczny A. Tarnowskiego do tej melodramy, ale trudno, iżby ten wyrównać mógł piękniemu układowi genialnego Damsego, który w tej przedstawie wielu myśli i serca tak czule zajmował.

(Dokończenie nastąpi.)

Grunt w Poznaniu na rynku pod Nro. 59. położony, successorom Teodora Zupańskiego należący się, z wszelkimi na nimże znajdującymi się budynkami i innymi przynależnościami, końcem podziału drogą publicznej licytacji przedany być ma. Do téjże wyznaczony jest termin na

dzień 15. Września 1842.

zrana godzinę 10tą przed Notaryuszem Radczą Sprawiedliwości Hoyer tu w Poznaniu w biurze jego, gdzie także warunki przejrzane być mogą. Każdy licytant wprzód złożycie wien kaucyą 1000 Talarów w gotowiznie lub w papierach wartość gotowizny mających.

Dla amatorów myślistwa.

Znaczną nadsytkę broni myślistwskiej, pistoletów i króciec z Paryża, Leodyum i Suhl, otrzymali znowu i sprzedają po nader miernych cenach Alexander i Swarzenski.